

Niniejszą pracę poświęciłam p. Zbigniewowi Krukowi, uczestnikowi walk partyzanckich na ziemiach naszej „małej Ojczyzny, bo tereny walk oddziałów Służby Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej, później Armii Krajowej na terenie zamojskiego Inspektoratu Armii Krajowej, śmiało możemy nazywać naszą małą Ojczyzną, naszą wspólną historią, zapisaną, niestety, często krwią naszych przodków, którzy często byli bardzo młodymi ludźmi, wchodzili dopiero w dorosłe życie, a musieli na co dzień stykać się z trudami wojny, bolesnym rozstaniem z najbliższymi, niejednokrotnie byli świadkami śmierci, nie tylko wrogów, lecz również swoich najbliższych towarzyszy broni.

Historię życia Pana Zbigniewa opisano już zapewne w niejednej pracy konkursowej i moja praca będzie kolejną, lecz moje zainteresowanie tą postacią jest uzasadnione tym, że zapoznałam się z całym życiorysem Pana Zbigniewa Kruka i wiem, że trud walki partyzanckiej, zahartował go tak bardzo, że kolejny etap życia, jakim była zsyłka na Syberię, pozwolił mu przetrwać wiele lat w bardzo ciężkich warunkach a wiele lat po powrocie, będąc już na emeryturze, p. Kruk nigdy nie zapomniał o swoich młodzieńczych działaniach w strukturach ZWZ-AK i pełnił rolę aktywnego członka ŚZŻAK Okręgu Zamość.

Pan Zbigniew Kruk urodził się w 1926 roku. Rok później urodził się brat Pana Zbigniewa, w 1928 r. siostra Alicja. W 1930 r. ojciec Pana Zbigniewa został przeniesiony do Zambrowa, gdzie wykładał w Szkole Podchorążych 98. Pułku Piechoty. Cała rodzina mieszkała w koszarach, razem z innymi rodzinami podoficerów i oficerów. Dzieciństwo i okres szkolny upłynęły Panu Krukowi w sielskiej atmosferze, wśród przyjaznych osób, rodziny, kolegów i koleżanek.

Będąc synem podoficera, Pan Zbigniew zaznajomił się bardzo wcześnie z żołnierskim trybem życia, poznał budowę broni, nabył umiejętności posługiwania się nią. Często chodził na pobliskie pola ćwiczebne. Podoficerowie szkolący żołnierzy uczyli młodego Zbigniewa, jak odpowiednio przygotowywać się do oddania strzału, jak celnie strzelać. U ojca na zajęciach potajemnie poznał główne zasady obchodzenia się z granatami, skutecznego rzucania nimi w kierunku wroga. Jakże przydatna okaże się w przyszłości wiedza zdobyta za młodych lat. Jak każdy młodzieniec Pan Zbigniew miał hobby. Zbierał znaczki pocztowe. Pozyskiwał je z listów, wraz z kolegami chodził na wojskowe śmietniska, gdzie wyrzucano koperty.

Ale nagle, całe życie jego, jak i wszystkich Polaków zmieniło się raz na zawsze, wybuchła wojna. Wojna zastała ich w Gródku Jagiellońskim. O wybuchu wojny Pan Zbigniew i

jego rodzina dowiedzieli się z radia. Ojca nie było już z nimi, ponieważ został wezwany do obrony Lwowa. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Gródka Jagiellońskiego wydano zarządzenie, w którym zabroniono poruszania się na terenie miasta. Z Gródka przeprowadzili się do znajomego ojca na wieś i przebywali tam do chwili wycofania się wojsk niemieckich. Po wycofaniu wojsk niemieckich, miasto zajęły wojska radzieckie. Rozpoczęły się represje, aresztowania, szczególnie oficerów i podoficerów Wojska Polskiego. Ich ofiarą miał paść także ojciec Pana Zbigniewa, lecz uratował go lwowski Żyd, który w czasie bombardowania Lwowa przez Niemców zwrócił się z prośbą, aby pozwolił mu zabrać żywność z rozbitych magazynów żywnościowych. Jak się później okazało, to on uratował mu życie. Ojciec Pana Zbigniewa udał się na wieś, aby tam szukać schronienia. Pewnego dnia po długiej nieobecności ojciec Pana Kruka zjawiał się w domu cały brudny i zarośnięty, ukrywał się przed NKWD. Nad ranem znów uciekł. Rodzina Pana Kruka została wypędzona z zajmowanego mieszkania. Przenieśli się do innego domu. Po kilku dniach ponownie zjawili się Sowieci i powiedzieli, że stąd też muszą się usunąć. Zamieszkali w domku z powybijanymi szybami, w pobliżu stacji kolejowej.

W marcu 1940 r. zjawiał się ponownie ojciec. Spakowali niezbędne rzeczy i wyjechali. Po kilku dniach podróży zajął się nimi Czerwony Krzyż. Umieścili ich w koszarach, zabrali ubrania do dezynfekcji i skierowali do łaźni. Po kilku dniach załadowali ich do pociągu, znaleźli się w Zamościu, stąd pojechali do dziadka Jana Kruka, do Łazisk - rodzinnej wsi ojca.

I tutaj zaczyna się prawdziwe, wojenne życie Pana Kruka. W Skierbieszowie ojciec Pana Zbigniewa związał pierwszą placówkę ZWZ-AK a 4 kwietnia 1940 r. Pan Zbigniew został zaprzysiężony w obecności Piotra Złomieńca ps. "Podlaski" i Młody wojak był łącznikiem między Stanisławem Kleszczyńskim (ps. "Gniadosz") a ojcem i "Skrzetuskim. Któregoś dnia, Pan Zbigniew i Jurek Pszczółkowski (ps. "Pszczola") przypadkowo znaleźli w piwnicy gorzelni, ukryty w gruzach, magazyn broni. Wówczas, jako czternastoletni chłopcy, rywali się do czynnej walki. Wzięli karabin i sześć naboju i postanowili iść w lasy bonieckie, do partyzantki. Po kilku dniach maszerowania znaleźli studnię, napili się wody. Późnym wieczorem rozległa się strzelania. Ukryli karabiny w lesie, a sami weszli w snopki zboża, aby się przespać. Raniutko obudzili się cali pokłuci przez kłosa zboża. Spotkana po drodze kobieta powiedziała im, że Niemcy stoczyli potyczkę w łaziskim lesie z oddziałem partyzantki radzieckiej. Ruszyli do Łazisk. I tak skończyła się partyzancka wyprawa.

Kolejne wydarzenia to walki konspiracyjne, które, jak pokaże historia, okazały się przełomowe w wydarzeniach na ziemiach ówczesnych powiatów zamojskiego, hrubieszowskiego. Jedną z akcji była akcja mająca na celu likwidację posterunku we wsi Mołodiatycze - miejscowości leżącej na trasie Zamość –Werbkowice, zamieszkiwanej przez Ukraińców. Oprócz celu likwidacji posterunku był też cel uboczny - odwet na Ukraińcach za napady i mordy na polskiej ludności. 13 października 1943r. wyruszyli na akcję. Była ciemna, spokojna noc. Szli gęsiego, przed akcją zostali pouczeni przez Bolesława Sobieszczańskiego ps."Pingwin", aby zachować daleko idącą ostrożność. Pan Zbigniew z kolegami wpadli do budynku gminy przez wybite okno i wynieśli maszyny do pisania, spalili papiery. Rozległ się strzał, to Niemcy puścili serię przez drzwi do dowódcy plutonu - "Pingwina" Zostali obsypani tynkiem. Pan Zbigniew i "Pszczółka" stali przy ścianie budynku z karabinem skierowanym w otwarte drzwi gminy. Nagle wyskoczył z nich gestapowiec, Pan Kruk nie zastanawiając się strzelił i trafił w kark Niemca, który padł martwy na ziemię. Niemcy zostali zlikwidowani. Nastąpił odmarsz. Szli do lasów dębowych, gdzie zatrzymali się na biwak.

Z 14 na 15 października 1943 r. odbyła się kolejna akcja na posterunek niemiecki - Grabowiec. Wyszli do lasów bonieckich, gdzie oczekiwał na nich "Ciąg" z plutonem "Pingwina" i "Dębicy". Szli obok lasu grabowieckiego. Zapadł zmrok. Podczas marszu zostały rozdzielone zadania. "Żuraw" i Pan Kruk z kilkoma innymi dostali zadanie rozbicia niemieckiego sklepu tekstylnego. Reszta plutonu miała zaatakować niemiecki posterunek. Zaczęli atakować sklep tekstylny. Zastukali w drzwi sklepowe - nikt nie otwierał. Wyłamali drzwi, wewnątrz był tylko jeden Niemiec, którego zlikwidował "Szerszeń". Następnie pobiegli do plebani, w której znajdowali się Niemcy. Pan Zbigniew i inni rzucali granatami w okno i wskoczyli do budynku. W kącie stało kilku młodych na pół ubranych Niemców. Jeden z nich krzyczał łamaną polszczyzną, że poddają się. Na szafce stała zapalona świeczka, na podłodze karabiny i granaty. Ogłuszyli wszystkich Niemców. Nagle otworzyły się drzwi do następnego pomieszczenia i ujrzeli szczupłego niemieckiego oficera. W rękę trzymał pistolet. Pan Zbigniew i "Pszczółka", wystrzelili z karabinów. Niemiec okropnie krzyczał i upadł. Podeszli do niego, jeden z towarzyszy akcji zabrał mu pistolet a Pan Kruk kaburę i zapasowy magazynek z nabojami. Ktoś krzyknął, że w piwnicy są jeszcze Niemcy. Rzucili granaty i uciekli. Zabrali karabiny i koce. Zostawili palące się łóżka. Pod sklepem tekstylnym już na nich czekali. Na jedną furmankę załadowano różne towary tekstylne. Na drugiej siedział "Ciąg". Wracali w stronę lasów

bonieckich.

W styczniu 1944 r. po dowództwem "Ciąga", z plutonem "Żurawia" wyruszyli w ramach zadań szkoleniowych, aby zlikwidować posterunek niemiecki w Orłowie Murowanym. Podeszli pod jakiś dwór. Weszli do środka, Niemców tam nie było. Następnie poszli dalej. Pan Kruk z "Ciągiem" podbiegli do muru wieży. Drzwi było obite blachą i zaryglowane. W oknach siatka, nie mieli możliwości wrzucenia granatów. Niemcy za to rzucali granatami na oślep w kierunku Polaków. Leżeli przy samej ścianie. Powoli wycofali się do sań, gdzie jedna z sanitariuszek zrobiła "Ciągowi" opatrunek. Musieli wycofać się nie osiągając celu. W późnych godzinach poszli do kwater w Kolonii Wierzba.

16 marca 1944 r. "Żuraw" ściągnął cały pluton. Wyruszyli w stronę dużej ukraińskiej wsi Bereść. Był pogodny dzień. Była to akcja odwetowa za spalenie i wymordowanie polskiej wioski. Głównie dowodzącym był "Ciąg". Pan Kruk jechał na pierwszej furmance, miał raketnice i rakiety - czerwone sygnalizujące atak oraz białe, oznaczające odwrót. Wjechali do wioski w mundurach niemieckich, które nie budziły niepokoju wśród Ukraińców. Rozległy się strzały. Na rozkaz "Żurawia" Pan Kruk wystrzelił czerwoną raketę, zeskoczyli z furmanek. Strzelili w biegu. "Pingwin" ze swoimi chłopcami zlikwidował Ukraińców strzelających od strony cerkwi. Ogień otworzyły też oddziały Pana Zbigniewa. Z drugiej strony podeszły partyzanckie oddziały: hrubieszowskie i tomaszowskie. Cała wioska płonęła. Kwik bydła i strzały mieszały się. W pewnej chwili "Żuraw" dał rozkaz Panu Krukowi wystrzelania białej rakiety - sygnał odwrotu. Była jedna ofiara, zginął Broniek Szewera ze Skierbieszowa. Nagle nad nimi pojawił się samolot niemiecki. Szli szybkim marszem w stronę większych lasów, a potem do kwater w Kolonii Wierzba.

Kolejna akcja - 30 kwietnia 1944 r.. "Żuraw" kazał przygotować się do walki. Wzięli furmankę, załadowali broń i pojechali lasem w stronę traktu Wierzba - Pańska Dolina. Pan Kruk i Franciszek Bochniak ps. "Tygrys" byli obstawą. Przeleźeli przyczajeni do około godziny szesnastej, aż zagwizdał "Żbik". Był to sygnał, że jadą Niemcy. Nagle pojawiły się dwie bryczki, w których siedzieli oficerowie. Śpiewali i śmiali się. Na ramieniu mieli zawieszony automaty. Partyzanci rzucili granat zaczepny. Huk, konie stanęły dęba. Strzelali ze wszystkich karabinów. Pierwsza bryczka wpadła do rowu. Druga bryczka mimo ostrzału, minęła ich. Zabrali broń, ściągnęli umundurowanie z pokonanych Niemców. Rozdzielili się na dwie grupy. Szybkim marszem poszli w kierunku lasów orłowskich. Gdy po godzinie dotarli na skraj lasu, zobaczyli

trzy krążące samoloty. Przed zmierzchem pojawił się "Żuraw" i postanowił przenieść ich na kilka dni do wsi Tarzymiechy. Niemcy nie zastosowali represji wobec ludności Wierzby.

Wyżywienie grupy Pana Kruka i pozostałych chłopców z wiosek i ich rodzin, było ważnym zadaniem, które spoczywało na barkach grupy Pana Kruka. Podjeżdżali po majątki niemieckie, wpadali do chlewni z bronią w rękę, zabijali świnie z pistoletów i zabierali do kwater. Kolejna akcja - "Żuraw" kazał Panu Krukowi dobrać sobie kolegów i prowadzić oddziały w patrolu w kierunku Radeczniczy. Gdy już minęli Radecznicę "Żuraw" polecił Panu Krukowi, aby zorganizował podwozy (zaopatrzenie, konie, wóz), które miały ich zawieść do wioski Tereszpol. Wpadli do wioski, okazało się, że rolnicy ukrywali konie w polu. Z trudem zorganizowali kilka podwód. Wsiedli na furmanki, w drodze dołączył do nich batalion Tadeusza Kuncewicza ps. "Podkowa". Wjechali w las. Oddział Pana Kruka zakwaterował się w ostatniej części wioski Kukielki. Pan Zbigniew, "Dąb" i "Czarny" - Tadeusz Kamiński dostali się do kwatery u młodego gospodarza. W prowiancie otrzymali kawał szynki. Z Kukielek pomaszerowali w głąb Puszczy Solskiej, gdzie odbywała się koncentracja zamojskich oddziałów. Po koncentracji, zrobili zasadzkę. Zalegli w krzakach. Po kilku ostrzałach chłopców "Pingwina" zatrzymali samochód, którym kierował żołnierz w czarnym mundurze. Po konfiskacie zawartości samochodu, kierowcę puścili wolno.

Wczesną jesienią 1943 r. "Ciąg" wysłał Pana Zbigniewa do Bondyrza na kurs dla podchorążych, prowadzony przez mjr. Tadeusza Pruszkowskiego ps. "Wacław". Szli przez wieś Wierzba. Po drodze spotkali dziewczynę. Zaprosiła ich na herbatę i wyszła do kuchni. Gdy zostali sami w pokoju Pan Zbigniew spojrzął w okno wychodzące na szosę i zobaczył kilku gestapowców z bronią w rękę. Wskoczyli na podwórze, a tam już stali gestapowcy z wycelowanymi w nich automatami. Kazali im stanąć w rozkroku i zaczęli ich przeszukiwać. W trakcie rewizji Niemiec uderzył pięścią w głowę Pana Kruka. Upadł, ale za chwilę poderwał się i wpadł w rosnące w pobliżu zboże. Niemcy pobiegli do lasu. Pan Zbigniew przeleżał kilka minut, podniósł się i w stronę Wierzby. Po drodze spotkał mężczyznę, który powiedział: "Uciekaj chłopcze, Niemcy cię szukają(...)"

Gdy front się zbliżał, wysoko na niebie królowały samoloty sowieckie. Spadło kilka bomb, Niemcy wycofali się. Szosą lubelską przelewało się mnóstwo wojsk niemieckich. Cały batalion "Ciąga" stał w lesie koło wsi Krasne. Dano rozkaz wymarszu. Maszerowali przez Krasne. Nad nimi, gdzieś wysoko było słuchać świst pocisków artyleryjskich. Pan Kruk i jego

oddział wrócili do swojego obozowiska w lesie za wsią Krasne. Następnie oddział zdał Sowiecom broń. "Ciąg" wydał rozkaz rozejścia się do domów. Mieli czekać na dalsze komendy. Pan Kruk poszedł do Skierbieszowa, po kilku dniach przybył do Łazisk, gdzie spotkał się ze swoją rodziną.

Pewnego dnia przyszedł rozkaz koncentracji batalionów "Ciąga". Mieli iść na pomoc Warszawie. Zaczął się ruch w Łaziskach. Sowieci rozbrajali oddziały AK. Pan Kruk z oddziałem wzięli broń, poszli na zgrupowanie i wywiązała się strzelanina. Przyszedł rozkaz odwołujący mobilizację. Chłopi wracali do domów. W dzień ukrywali się u siebie, a w nocy w sąsiedniej wiosce - Rozdoły. W październiku 1944 r. przyszło do Łazisk kilku milicjantów. Aresztowali AK-owców, w tym stryja Pana Kruka - Stanisława Kruka. I na tym kończy się rozdział partyzanckiego życia Pana Zbigniewa Kruka a zaczynają się przeżycia wojenne i obozowe.

Dzisiaj, znając już historię działalności oddziałów Armii Krajowej, w tym właśnie oddziałów naszej „małej Ojczyzny”, wiemy, że ci ludzie walczyli o naszą wolność. Jak czytamy wyżej, często przemieszczali się na znaczne odległości, co oprócz ciężaru walki powodowało naprawdę wycieńczenie, nawet dla młodych partyzantów. Wtedy nie myślano o tym, myślano jak wygrać walkę, jak pozbyć się wroga. I wydawać by się mogło że zasłużona nagroda nadejdzie wkrótce. Owszem, nadszedł koniec wojny, ale dla naszych partyzantów długo jeszcze przyjdzie szukać zapłaty za ich ofiarne czyny. Przez lata byli „opluwani” przez ówczesne władze, skazywani na karę śmierci, prześladowani, nadal musieli się ukrywać, lub jak pokazuje przykład Pana Kruka, zostali skazywani na lata katorżniczych robót.

My, młode pokolenie, pozornie, niewiele już możemy zrobić dla naszych partyzantów. Coraz mniej z nich żyje, nie posłuchamy już ich wspomnień. Ale mamy dzisiaj potężną broń jaką jest pamięć. To właśnie dzięki temu, że chcemy poznawać ich życiorysy, nawet już z kart książek, składamy im tym sposobem hołd pamięci. To, że odwiedzamy ich mogiły, bierzemy udział w uroczystościach patriotycznych w naszych miejscowościach, to nasza zapłata względem nich, za ich trud, poświęcenie i lata zapomnienia. Oni od nas nie żądają nic, to cisi bohaterowie naszej małej Ojczyzny, ale to dzięki nim żyjemy dzisiaj w wolnym kraju.

Pamiętajmy!

Chwała Bohaterom!